

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata na rok 1904: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Numer pojedynco 8 hal. — Dodatek stały: **Kalendarz.**

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przy schadzkach, zabawach i targach prosimy pamiętać o jednaniu nowych czytelników dla *Przyjaciela Ludu*.

Zgromadzenie publiczne w Myślenicach odbędzie się w niedzielę 7. lutego b. r. o godzinie pierwszej po południu. — Zapraszamy Przyjaciół z okręgu Myślenickiego do liczego przybycia.

Jan Stapiński
referent.

A. Średniawski
zwołujący.

Wiec w Krakowie odbędzie się z początkiem marca b. r.

Próbne strzały.

Ustawa gminna z r. 1866, dla gmin wiejskich i małomiejskich, obowiązująca dotychczas, nie podobała się skrajnym stańczykom zaraz od pierwszej chwili. To też politycy i posłowie stańczykowscy w Sejmie w każdym perjodzie występowali z wnioskami o zmianę tej ustawy. Ostatni raz w r. 1898. dwie ekscelencje stańczykowskie, Julian Dunajewski i śp. E. Sanguszko, postavili pamiętny wniosek o zaprowadzenie gmin zbiorowych.

Według tego wniosku mniejsze gminy musiałyby być połączone w jedną większą gminę, liczącą najmniej 2.000 ludności. Rady gminne miałyby być tak jak zniesione, a gminą rządziłby naczelnik, mianowany przez starostwo w porozumieniu z Wydziałem powiatowym. Pensję temu naczelnikowi wyznaczałoby i wypłacało starostwo.

Opinia publiczna powitała ów wniosek bardzo nieprzychylnie, a wśród ludu powstało oburzenie. Wszystkim przypomniały się żywo smutnej pamięci mandatarjaty pańszczyźniane. Nawet konserwatystom, szanującym cokolwiek opinię społeczeństwa, wydał się ów wniosek za skrajny. Sejm sprawił mu pogrzeb pierwszej klasy, t.j. odesłał go »do badania«.

I było parę lat cicho, a teraz znowu coraz częściej słyhać z obozu stańczykowskiego głosy, wskazujące, że przygotowują się do nowego ataku na samorząd gminy. Zachęca ich do tego ta okoliczność, że namiestnikiem jest hr. Potocki, który wniosek Dunajewskiego podpisywał i jest członkiem partji stańczykowskiej. A przytem widzą stańczycy, że władza ich chwije się coraz wyraźniej, obszarnicy bankrutują, ruch ludowy mimo kurend i prześladowań rośnie w potęgę, więc jak tonący brzytwy, chwytają się tej ostatniej nadzieji ratunku — gmin zbiorowych. Rozumieją oni — słusznie z ich stanowiska, — że gdyby się im dało przeprowadzić gminy

zbiorowe, to rządy stańczykowskie potrwałyby jeszcze kilka dziesiątek lat. Mieliby dużo posad dla bankrutów, a pochwyciwszy ster gmin, zdusiliby wszelakie zamysły ludu i mandaty poselskie, a przez to i prawa mieliby na długie lata zabezpieczone.

W zamiarach tych pomagają stańczykom różni mędrzy demokratyczni i wszechpolscy, którzy rozprawiają o gminie jak ślepy o kolorach. Mędrzy ci powtarzają za stańczykami różne zarzuty przeciwko teraźniejszemu ustrojowi gmin, nie zbadawszy, że przyczyną złej gospodarki po gminach, jest zły przykład z góry. Wójt złodziej mile bywa widziany u góry i doznaje opieki, jeżeli tylko jest ślepo posłuszny przy wyborach. Natomiast dzielny i światły wójt, który chce z ludem trzymać, bywa prześladowany. Gmina umiejąca pilnować interesów ludu w komitecie kościelnym, w radzie szkolnej miejscowej itp., ogłoszoną bywa za zbuntowaną i doznaje prześladowań przy rozdziale zapomóg, przy ulgach podatkowych itd. Na to są dowody prawie ze wszystkich gmin.

Nie twierdzimy, że teraźniejsza ustawa gminna jest doskonałą. Owszem i my żądamy zmiany, ale w odwrotnym kierunku od stańczyków. Żądamy: 1) wcielenia obszarów dworskich do gmin, aby wzmocnić dochody gminne, 2) żądamy, aby wójta wybierała cała gmina i to na rok, przez tajne, powszechne, bezpośrednie głosowanie. Rada gm. niechby pozostała jak dotychczas. To jest nasz wniosek. Niech go przyjmą stańczycy, a odrazu ożywi się i uporządkuje gmina. Ale o gminach zbiorowych i o powrocie do mandatarjatów w tej czy innej formie, ani nie myślcie panowie, jeżeli nie chcecie wzburzyć ludu do ostateczności. — Mimo kurend i strasznych prześladowań lud już dojrzał do obrony i w niewolę zakuć się nie da, ani świeckim, ani duchownym stańczykom. — Dajcie pokój próbnym strzałom, wypuśćcie lud z opieki. Raczej pomyślcie panowie nad tem, abyście ziemi polskiej nie zaprzepaszczały w żydowskie ręce.

**Prosimy o jednanie nowych
czytelników!**

Dwie dusze.

Po tylu wiekach doszło nareszcie i w Galicji do tego, że władzom świeckim po urzędach, po sądach, starostwach i t. p. nakazano, aby tych chłopów, którzy są rzeczywiście podwaliną narodu i państwa, którzy żywią i bronią, — nie bić, nie kopać nogami, nie gromić, nie przezywać, ale grzecznie traktować, jako ludzi, jako obywateli.

Doszło nawet do tej zbrodni, że przy wojску, gdzie był największy despotyzm (kto służył, może to poświadczyć), zakazano pod największą karą, aby żołnierza nie bić, nie przezywać, ale go traktować po ludzku. I gdyby się czy to jaki urzędnik, czy oficer zapomniał, przyszedł do „jankuru“ i obszedł się nie podług nakazu swych władz z podwładnym, a to się doniosło do jego władzy przełożonej, to takiemu jegomości utną nosa, aż się nałoży szanować tych, którzy krwawym potem pracują na jego utrzymanie. Znam wypadek, że po jednych ćwiczeniach wojskowych, gdy już urlopnicy mieli książki podpisane, przybył do nich kapitan i tak rzekł do nich: „Obecnie już panowie nie podlegacie mej komendzie, sąście wolnymi obywatelami. Zaręczam wam słowem oficerskiem, że włos z głowy nikomu nie spadnie, ale proszę was, powiedzcie mi, czy który przez te 14 dni nie dostał w mordę od którego z podobnych, albo był niesłusznie maltretowany?“ A gdy urlopnicy odrzekli, że to ich nie spotkało, to ten ludzki oficer dodał: „Wy tutaj nic nie mówicie, ale gdyby co było, to będziecie potem bestje pisać do Daszyńskiego, a ten tam w Wiedniu będzie piorunował“.

Taki dziś zwyczaj zaprowadzają już nawet w wojsku i o tem chłop się bez gazet wykłetych dowiadyuje.

A jakże się praktykowało, a w wielu miejscach dotąd praktykuje po wielu plebanjach? Chłopskie dziecko, ksiądz, zwykle kanonik (bo już teraz plebanów mało, sami kanonicy) jakże chłopą traktuje? Nieraz przychodzi doń starowina zgarbiony i korząc się, całuje dłoń w pokorze, a tu na niego z góry powstaje. Ten niejeden księżulo przybiera groźny, a cóż gdy ma proboszcz coś do niego. Patrzę oczyma własnymi na to, jak proboszcz już po kurendzie koszule ludziom rozrywa, jak ich kopie w kościele, jak wziąwszy do pomocy grubarza, kościelnego, parobka i gospodarza swego, wchodzi na czele tej bandy, w nocy wczas, przed mszą św. do chaty ubogiego wieśniaka, który ni czytać ni pisać nie zna i robi re-

wizję nieprawnie i niesłusznie, a uniewinniającej się kobiecie powiada: „stul pysk, ty świnió“*)

Powiecie — a czemu o tem nie napisać do ks. biskupa Wałęgi? Pozwólcie bracia, ks. biskup dobrze to wie, jak wam później opiszę. Ale to jest jego benjaminek, to nie tylko, że mu za to nieby nie zrobił, ale on „lży roni nad nim“, jak to w kurendzie czytacie, że ludowcy są tak zażarci, że się mu kopać nie chcą dać, i że powiadają, że są ludźmi, a nie świniami.

A chłop widzi, że na drugich plebanjach proboszcze nie przewracają bab w kościele, nie fikają na ludzi, nie kopią, ale ta jakoś z ludziskami pchają biedę. — Gdy widzi, że satysfakcji nikomu się nie daje wyżej, tylko grom; gdy widzi, że to nie ustaje, to coś miał robić, jak bodaj do gazety swą krzywdę podać?

A ks. biskup, no ks. Wałęga, jeżeli jak pisze, tak ten lud kocha, zamiast takiego despotę przykrócić, on mu daje kurendę z kłótniami na tych, którzy się już kopać, bić, nawet kanonikowi nie pozwolą!

A przecież mamy prawo żądać w XX. wieku już i od księży, aby nas nie szarpali, nie bili i żeby wiedzieli, że my już są nie ci sami ludzie, których miał przed sobą ks. Machaczek, i świniami się traktować nie pozwolimy!

W sądach świeckich, wogóle u władz świeckich tak zwykle bywa, że kto ma co przeciw drugiemu, to go skarży na piśmie, podając świadków. Władza odnośna woła go do sądu, stają obie strony z świadkami, a sędzia na podstawie zeznań świadków wydaje wyrok. To tak postępują władze świeckie. A jakże bywa na plebanjach przeważnie? W każdej parafii są tak zwani „biegli w piśmie“, rodzaj starożytnych Faryzeuszy, co mają łaskę u kanonika i gdyś tylko z takim pocziwcem, czyli z taką pańszczyźnianą duszą nie jest w zgodzie, to taki lizuń za łada drobnostkę ci powiada: „pockaj psiakrew, zamascę ja ci u kanonika“ i przepadłeś. Na kazaniu słuchasz, a tu mowa o tobie, zwykle najniewinniej.

Ale z takimi lizuniami otwartymi jeszcze pół biedy. Są jeszcze inne pijawy, daleko niebezpieczniejsze i wstrętniejsze, tak zw. dewotki, które każde two słowo, każdy krok szpiegują i donoszą tajemnie ojcowi duchownemu, prosząc, by ich też nie wydawać,

boby się ten lub ów na nie gniewał. — A taka „dygotka“ gdy się z kim pokłóci, to ci się czasem odgraża: „poczekaj, teraz nie pójde do księdza kanonika, ale po jarmarku, jak se tylko gęsi sprzedam — to ja ci ta już podprawię“. A mówi to dlatego, że niema pieniędzy na mszę św., a że gdy da ofiarę i przedstawi siebie w dobrym świetle, to ma wiarę nieograniczoną, choćby łągał, jak bury pies.

Na podstawie zeznań takich małp faryzeuszowskich, ksiądz — a więc stróż sprawiedliwości, nie ludzkiej, często ślepej — ale Bożej — nieomyłnej, wydaje wyrok, bez świadka, bez konfrontacji z oskarżycielem i ogłasza go nie z trybuny świeckiej, nie w gmachu sądowym, często żydowskim, ale w domu bożym, w obecności Zbawiciela utajonego, z ambony, gdzie się można było spodziewać samej bezstronnej prawdy. Czy to by nie było piękną rolą dla ks. biskupa, naszego brata Wałęgi, aby system ten, który tylu niechętnych duchownym wyradza, znieść? I gdy się tak niesłusznie raz, drugi i dziesiąty człeka oszkaluje, coś jemu za myśli do głowy przychodzi? Jak on myśli o tym kapłanie i czy mu wiary przybywa do instytucji kościoła, czy też przeciwnie? I czy tu *Przyjaciel* co gorszy, wiarę osłabia, czy też kto inny. Gdzież się ma udać taki człek na miłość Boga? A więc pisze swe żale do pisma, które dzięki Bogu, że jest takie, co te bóle chce drukować. Mówić chłopu, żeby ubolewał nad takim kapłanem i zań się modlił, to znaczy kpić z chłopu, — bo od tego jest biskup i dziekan, aby jako wyższa instancja byli obrońcą tych, którym krzywdą się dzieje, a nie ukrywać nadużyć, których się ten lub ów pasterz nad owcami dopuszcza... A jak tego nie robią, to niech się nie dziwią, że owca, jak umie, tak się bronić musi.

(Ciąg dalszy nastąpi.) *J. Bojko.*

Kilka słówek w ważnej sprawie.

Artykuły dzielnego chłopskiego pisarza p. Sredniawskiego, poświęcone ekonomji i przemysłowi, tak na mnie zachęcająco podziałały, że pragnę w tej sprawie swoje spostrzeżenie dorzucić.

Pismo św. powiada, że nie samym chlebem człowiek żyje, a ja powiedzieć mogę, że i samą polityką wciąż zajmować się nie można, ale trza pamiętać i o rolniczych sprawach, jak to zresztą dobrze opisał p. Sredniawski. Tak

*) Ten całe wnętrze miłosierdzia wdział na się.

jest! Chłop każdy powinien się znać dobrze tak na polityce, jak również i na rolnictwie. Kiepski zdaniem mojem ten gospodarz, co tylko politykuje, a o gospodarskich sprawach ani mu w głowie. Więc chcąc być dobrym politykiem, powinno się znać dobrze i na ekonomji, t. j. rolnictwie, bo jak jedna tak druga sprawa są ze sobą ściśle związane, niby dwie siostrzyce. O tem — sędzę — że każdy doskonale wie, więc niema potrzeby tego udowadniać.

Sredniawski jak dobrym jest politykiem, tak nie mniej dobrym gospodarzem. Same jego artykuły za tem przemawiają, a ponieważ zasiadał i w Zarządzie tow. Kółek rolniczych, więc tembardziej jestem o tej prawdzie przekonany. Mając takich ludzi, jak p. Sredniawski, powinno też Stronnictwo z nich korzystać. Jakim sposobem? Oto oni powinni być naszymi prelegentami — nauczycielami. Oni powinni nam wskazywać, co i jak robić mamy, aby się podnosić, a nie upadać, boć przecie znane to wszystkim, jak jeszcze nisko stoimy w porównaniu z innymi krajami na polu rolniczym. Kiedy mamy dążyć do wyzwolenia się z biedy, do podniesienia się, do postępu, to dążmy pod każdym względem. A chętnych, co nam drogę wskazują, nie brakuje, bo u nas niema samolubów, ale są ludzie ofiarni i do poświęceń gotowi. Korzyści też będą z tego nie małe. A choćby ktoś i nie miał ochoty do czytania artykułu o rolnictwie, sadownictwie, ogrodnictwie i przemysle, to jednak z czasem znajdzie ochotę i zadowolenie.

Znane to każdemu czytelnikowi, że jedynie w stronnictwie ludowem znajdują się najświatlejsi chłopci, a wiadomo przecież, że każdy światły chce pod każdym względem być takim, więc też czytają różne pisma rolnicze i oprócz *Przyjaciela*, a przez to mają praktykę, mają doświadczenie, toż to i pisać mogą o niejednym.

Mamy też oprócz Sredniawskiego i innych, co mogą pięknie pisać o sprawach gospodarczych. Jest Wójcik, jest Milan, też dobrzy postępowi gospodarze, niech piszą, poprośmy ich! Ponieważ to podnoszę, więc ich proszę serdecznie, piszcie nam prócz politycznych i ekonomiczne artykuły, o rolnictwie, sadownictwie, ogrodnictwie, pszczelnictwie, o rybołóstwie, o kasach Raiff; o spółkach mleczarskich, o korzystnych dla chłopca товариствach i t. p.

Proszę jeno Redakcję, niech nam w każdym numerze *Przyjaciela* odstąpi dwie karty na

„Pogadanki gospodarskie“, czy „wiadomości rolnicze“, a piszących do tego działu nie brakuje.

Jeszcze jedną mam prośbę na ostatku: Niech sprawa poruszona nie idzie do kosza. Niech się nie kończy na tem, com podniósł, jak to niestety bywa, ale niech każdego zajmie, bo jak piszę, jest to sprawa ważna, tylko się nad nią zastanowić trzeba. Rolnictwa nie spuszczaamy z oka, a uczmy się go sami i innych pouczajmy, czem się dużo przysłuży my i z dumą kiedyś powiemy: „nasze stronnictwo“!

Wszystkich czytelników pozdrawiam, a artykułów rolniczych oczekuję w następnym numerze.

Jan Sobek, włościanin z Łańcuckiego.

Czego nam trzeba.

Prosiłem Matki Boskiej, żeby mi objawiła, czy też Polska jeszcze będzie. Tak więc po tej prośbie miałem sen i tu go opiszę w całości.

Było to w roku 1886. Śniło mi się, że z półnoka było wzgórze. Pod wzgórzem na południe piwnica, koło piwaicy z zachodu na wschód było przejście. Wedle tego przechodu był rów, poza rowem na południe pałac. Przez rów do pałacu kładka dość wąska prowadzi, wprost do przedśionka pałacu. Jestem pomiędzy piwnicą, a rowem i idę z zachodu ku kładce i słyszę za sobą mówiących: ona tu jest teraz sama, my ją tu teraz zabijemy. Ja się obejrzałem i zobaczyłem trzech oficerów ze szablami i jakąś kobietę około 50 lat mającą poza nimi. Prędko oczy odwróciłem i idę przez kładkę do pałacu, tak jak gdybym tam jakiś pilny interes miał. Gdym przyszedł do przedśionka, widziałem drzwi po otwierane. I zdało mi się widzieć, że jakaś postać niewieścia przesunęła się z pokoju do pokoju. W tym czasie oficerowie mnie doszli. Jeden mnie zagadnął, czy tu mieszka polska królowa. Zaraz się domyśliłem, że to o tę niewiastę chodzi i jej życie. Powiedziałem odwrotnie, że jestem obcym, że nic nie wiem. Drugi oficer mówi: co się chłopca będziemy pytać, co chłop może wiedzieć, chodźmy, my ją tu znajdziemy. I poszli ją szukać. A ta kobieta, co za nimi szła, słyszała ich rozmowę ze mną, a tego nie wiem, czy jej też nie widzieli oficerowie, czy może ją też za głupią uznali, bo zupełnie tak rozmawiali, jakby się nikogo nie obawiali. Gdy oficerowie weszli do pałacu, tak ja się nawracam, aby dać znać królowi, żeby przyjechał bronić królowej. Prze-

szedłem przez kładkę i udałem się na wschód koło rowu. Oglądam się, a ci oficerowie pędzą za mną. Rzuciłem się na ziemię i udałem śpiącego, bom się bał, żeby się nie domyślili, a nie zabili mnie. Gdy doszli do mnie, jeden z nich mówi: w pałacach jej szukamy, a ona tu śpi — teraz ją zabijemy. Drugi oficer odkrywa mi z lekka głowę, a gdy mi się przyjrzel, tak trzeci mówi: to jest tak królowa polska, jak ja mężczyzna. I ja się zaraz domyśliłem, że to są niewiasty przebrane na oficerów. Zostawili mnie i poszli ku wschodowi. Gdym zmiarkował, że mnie już nie zobaczą, takem się dźwignął. Oglądam się, a tu król ze zachodu już jedzie. Dała mu znać ta kobieta, co tę rozmowę oficerów słyszała, a na nią żadnego podejrzenia nie było. Wracam nazad. Król wjechał do piwnicy, a była dość obszerna i obdużna i światło jakieś niewidzialne. Jestem już i ja w piwnicy, widzę tu dość ludu wiejskiego odświętnie ubranego i oczekującego jakiejś zabawy i uczy. Widzę i królową polską i siostrę jej, obie po wiejsku ubrane. Królowa mówi do nas: nim rozpoczniemy ucztę, zastawcie tę cerkiew rosyjską kolebkami czyli kołyskami. I tak my zrobili. Cerkiew była wysoka, ale też i kołyski było dużo i wszystkie próżne. Teraz królowa i siostra jej, obie częstują i obsługują ludzi. Królowa się pyta mnie: a gdzie jest ten, co chciał dać znać, że mnie chcą zabić? Mówię: to ja jestem. Siostra jej potwierdza, to ten jest. I daje mi królowa kubek. Mówię: ja wódki nie piję, jej siostra potakuje, on wódki nie pije. To się napijesz co innego. I dała mi trzy kubki wina. Teraz przychodzi król z dwoma ministrami i pyta się znowu: który to jest, co mi chciał dać znać, że królową chcą zabić, ja mówię, to ja jestem, i dał mi trzy kubki wina i mówi do mnie: „kto ma komu podziękować”. Ukłęknałem na oba kolana i mówię: chwała bądź Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi św. Ministrowie zaczęli się drwiąco śmiać, aż król mówi: właśnie tak powinno być — najprzód powinna być chwała Boska — i surowem spojrzeniem zgromił ministrów. Teraz król skinął na mnie, abym za nim szedł i usiadł na wyższym miejscu, niby za stołem i pyta mi się: co potrzeba zrobić, aby Polska była potężna. Ja mu odpowiedział, że potrzeba nam lepszych księży. Dwaj ministrowie znów się zaczęli drwiąco śmiać. Król spojrział surowo na nich i mówi do mnie: dostaniecie lepszych księży.

Spraw to Królowo Korony polskiej!

Wojciech Kaźny.

Recepta przeciw piekłu.

Czem dalej, tem gorzej — mówiła baba spadając z dachu. Ja do tego czasu dzięki Bogu z dachu nie spadłem, a przecież i sam widzę, że czem dalej, tem gorzej się dzieje. Na tym świecie nie ma co robić, na tamten nie ma się poco spieszyć ludowcowi, no i cóż robić? Założyć ręce na piersiach i czekać z zapartym oddechem, co dalej będzie, — źle. Rzucić się w wir walki politycznej — też nie bardzo dobrze. No i powiedziecie, co robić? Tu bieda gniecie na każdym kroku, wszystkie kategorie ludzi, od woźnego aż do najwyższej władzy starają się o podwyższenie płacy. a nam się starać niepodobna rzecz, bo gdzież i u kogo? Walkę prowadzić przeciw wyzyskowi i biedzie, szukać obrony — nie wolno, bo to się nazywa buntem. Być ciemnym źle, oświeconym cokolwiek — niedobrze. bo można się lekko pomimo chęci dostać na dno piekielne, a jeszcze co gorsze, prócz ognia piekielnego, będzie dodatkowy dla czytających pisma. I rób, co chcesz — łam sobie głowę, jakby się z tej biedy wygramolić. a do gorszej się nie dostać.

Więc myślę tak robić: z biedą i wyzyskiem walczyć, potrochu mózgownicę swoją oświecać, choćby i tą naftą niebezpieczną, lubo nie eksplodującą, *Przyjacielem Ludu*. Pracować muszę na kawałek chleba, bo pensję trudno by mi podniesiono. Grzechów muszę się wystrzegać. Na wszystkie choroby mają lekarze już gotowe recepty, a przeciw ochronie od piekła mniemacie może, że nie ma? Jest i na to recepta, lubo może za drogą, ale co to znaczy wobec wieczności?

Czytając w wolnych od pracy chwilach różne książki, wynalazłem tam pod nagłówkiem: nieomylny środek przeciw piekłu, wzięty z kroniki XV wieku.

R. p.

Weź 5 łutów pokoju, 10 łutów cierpliwości, 15 łutów wstrzemięzliwości, 20 łutów czystości, 30 łutów szczodrości, 35 łutów pokory.

Przepis użycia: To wszystko utłucz w moździerzku wiary, tłuczkiem siły, dodaj do tego litrę nadziei, usmaż to na patelni sprawiedliwości, w ogniu miłości chrześcijańskiej, zmieszaj to z pobożną modlitwą i dobrymi uczynkami, wstaw do spiżarni stałości, aby się ta masa nie pokryła pleśnią chytrności. Tą maścią pomaz się codziennie rano i wieczorem, a pomoże ci to najskuteczniej przeciw piekłu.

Czy pewny jest ten środek, to osądzi czytelnik. A jednak myślę, że gdy się według

tej recepty będziemy stosować, pełnić przykazania Boże jak i kościelne, to pomimo chociażby my czytali gazety jak *Przyjaciel Ludu*, piekło niechybnie ominie.

Dominik Piekos.

Dola organistów.

Nie mogłem napisać dalszego ciągu o doli organistów, bo nie było czasu. Chodziłem z ks. wikarym po kołędzie od rana do wieczora. Pije się wtedy różne trunki, je różne potrawy, toż przychodzi się do domu wieczór niezadowolonym do żadnej pracy.

Obecnie skończyliśmy tę zebraninę, więc i ja zabieram się dokończyć o organistach.

Przez plotki i intrygi osób innych, a przede wszystkim ks. Szlasyka, począł ks. Kahl swego organistę w okrutny sposób prześladować. Nie będę na razie wymieniał tych prześladowań, trwających lat parę, aż nareszcie tenże dostawszy inne lepsze zajęcie, porzucił organistowstwo po 25 latach służby. Takich przykładów mamy bardzo wiele, że organista znosić musi chimery swojego proboszcza. Ktokolwiek proboszcza pogniewa, to pewno skrupi się na organiście. Nas nie broni żadne prawo, żaden kontrakt nawet. My zależymy zupełnie od woli jednego człowieka, który nawet nie daje nam utrzymania. Czerpiemy je bowiem przeważnie z petyt. kołęd, spisnego i opłatków. Raczej więc gmina, a względnie komitet kościelny miałby prawo przyjmować i oddalać organistę.

Organista nie ma także żadnego prawa rekursu do wyższej władzy. Kto zna stosunki kościelne, wie, że niema po co udawać się ze skargą na proboszcza do dziekana lub biskupa. Dziekan nie ma nad proboszczami żadnej władzy, a biskup nie stanie też w obronie pokrzywdzonego, ale zawsze po stronie silniejszego. Znam jedną parafię, gdzie proboszcz niesłusznie oddalił organistę. Ten udał się ze skargą do ks. biskupa. Chociaż ks. biskup kazał organistę przyjąć, to proboszcz postawił na swoim i wbrew życzeniu biskupa utrzymał nowego organistę. Tak liczą się z biskupem. Jak niepewne nasze stanowisko, tak nie mamy też dokładnie oznaczonego dochodu z tak zwanego „jura stolae“. Jeden proboszcz daje organiście piątą, inny szóstą, a jeszcze inny nawet dziesiątą część z dochodów. I to daje kiedy chce — po dwóch, po trzech, a nawet czasem i więcej miesiącach. Upomnieć się nie można, boby usłyszał człowiek głupstwo i wyleciał za drzwi.

Nie do opisania nasza zła dola i nie na lepsze się nie ma. Wy rodzice, jeżeli więc chcecie dać syna na organistę, nie czyńcie tego; dziś wszyskiem innem lepiej być, nawet robotnikiem dziennym. Wszystkie stany idą w górę, a my jeszcze niżej opadamy. Nie nasza w tem wina, ale naszych władców. M.

Wiadomości powiatowe.

W Harkłowy pow. Jasło urządzone 31. z. m. zgromadzenie wypadło doskonale. Ludu, tak mężczyzn jak i kobiet przybyło kilkaset z jasielskiego i gorlickiego powiatu. Sala nie mogła pomieścić wszystkich, więc bardzo wielu stało na dworze. Przewodniczył radca powiatowy Wawrzyniec Drewniak, sekretarzował p. Huzarski z Harkłowy. Poseł Stapiński przedstawił cel i sposób działania Polskiego Stronnictwa ludowego, wyjaśniając obszernie poszczególne punkty programu ludowców. Że mówił z duszy i myśli zgromadzonych, tego dowodem były huczne co chwila oklaski. — Potem W. Drewniak i Jakób Madej z Ujazdu doskonale dowodzili, że lud, zjednoczony pod sztandarem Polskiego Stronnictwa ludowego musi walczyć odważnie tak długo, aż lepsza dola zaświta narodowi polskiemu. Największą przeszkodą w pracy jest ta „druga dusza“ pańszczyźniana, więc też należy ją tępić na każdym kroku. Członek Wydziału pow. Walenty Pasterczyk złożył sprawozdanie z działalności w Radzie powiatowej, poczem na wniosek r. pow. Drewniaka uchwalono następujące rezolucje:

1. Zgromadzeni protestują przeciwko wnioskowi i zamysłowi, zmierzającemu do ukrócenia samorządu gminnego. Żądamy wcielenia obszarów dworskich do gmin.

2. Żądamy zaprowadzenia bezpośrednich, powszechnych, równych (bez kurji) wyborów do wszelkich ciał reprezentacyjnych i prawodawczych.

3. Uznajemy program Polskiego Stronnictwa ludowego za najodpowiedniejszy dla polepszenia doli ludu i dlatego pod sztandarem tego stronnictwa stojąc, wzywamy wszystek lud do zjednoczenia się w stronnictwie ludowym. Ubolewamy nad tem, że część duchowieństwa daje się nadużywać rządzącej klicie do walki przeciw ludowcom.

Na tem zgromadzenie zakończono. Przebieg obrad był bardzo poważny i spokojny.

Krzyżowa, pow. Żywiec. Zwracam się do braci włościan w całym kraju, a w pierwszym rzędzie w naszym powiecie z ostrzeżeniem, aby się nie dali uwikłać ks. Stojałowskiemu w nowe przedsięwzięcie, pod nazwą „bratniej pomocy“. Już dosyć tego wiecznego naciągania biednego ludu. Nie przesadzę, gdy powiem, że w ciągu 10 lat zawiązał ksiądz Stojałowski coś z 10 towarzystw, a wszystkie albo zbankrutowały, albo... ugrzęzły gdzieś w piasku. Ochronka w Cieszynie, drukarnia w Czacy, ochrona ziemi w Wadowicach itd. trudno spamiętać. Gdyby ksiądz Stojałowski był rzetelnym człowiekiem, to po tylu nieudanych próbach sam dałby pokój dalszemu dzierganiu ludzi, ale gdzie tam. On zawsze wyszuka jakiegoś winowajcę, na którego zwali przyczynę upadku. Teraz też „ochronka“ w Bielsku już poszła precz, więc wymyślił „bratnią pomoc“. U nas w Krzyżowy zjawili się posłańcy ks. Stojałowskiego — Maciusi i Stohandeli i też namawiali do tej „bratniej pomocy“, ale nie znaleźli głupich. Jeden Majcherek byłby na to jak na lato, aby coś oblizać przy tym interesie.

Muszę dalej ostrzedz posła Szweda i wszystkich włościan przed nieuczciwym postępowaniem Maciusia. Gdy mu w Krzyżowy ludzie robili wymówki, że to lub owo źle się dzieje, to Maciusz powiedział: mogliście Boguckiego wybrać posłem, to byście byli nieli wszystko załatwione. Taka agitacja jest nieuczciwa. Poseł Szwed z pewnością serdeczniej o nas myśli niż Bogucki, ale że większość stańczyków w Sejmie, to temu p. Szwed nie winien. Maciusiu, nie kop dołków dla Szweda, bo sam wpadniesz na pewne.

Namawiany.

Wiadomości gminne.

Konary, koło Żabna. Szanowna Redakcjo! Ponieważ w Nr. 2. *Przyjaciela Ludu* z dnia 10. stycznia 1904 na stronie 11-tej w artykule zatytułowanym „Dąbrowa, wieś Konary“ podane są zupełnie fałszywe i niezgodne fakta, przeto jestem zmuszony sprostować je w następujący sposób: „Nieprawdą jest, jakoby żyd, Szmul, w Konarach, wzbogacił się za mojem pośrednictwem i z moją pomocą, gdyż tenże przybył, jak starsi gospodarze twierdzą, blisko 40 lat będzie, co ja nawet mało pamiętam jego przybycia. — Dalej nieprawdą jest, jakoby radę gminną odsyłał do Szmula do karczmy, gdyż każde

posiedzenie rady gminnej odbywa się w moim domu, czyli kancelarii gminnej. — Dalej nieprawdą jest, jakoby od tegoż Szmula przyjmował tytoń lub coś podobnego, bo gdy mi się zechce zapalić papierosa, to dzięki Bogu halerza znajdę w kieszeni, a zatem spodziewam się, że autor nie udowodni mi tego, bym od żyda tytoń w prezencie pobierał, bo ci wiadomo autorze M. Ł., że jestem zwierzchnikiem gminy Konar lat 18, a nie pokazało się na mnie w przeciągu tych lat najmniejsze sprzeniewierzenie tak w kasie gminnej a względnie administracyjnej, jako z funduszu gminnego. Dalej prawdą jest, jeżeli idę na polowanie lub też z polowania i to tylko z towarzyszami, więc wstępujemy, jak zwykle bywa po polowaniu, na kieliszek wódki lub szklankę piwa, jak P. T. czytelnikom gazet wiadomo, którzy się tem trudnią, że to jest zwyczaj myśliwski, a choć poza tem sam czasem jak tego potrzeba wynaga (?) wypiję czy to kieliszek lub szklankę piwa, to za własne pieniądze, na które w pocie czoła pracuję jako rolnik i tego mi za złe wziąć nikt nie może.

Prawdą jest, że jeżeli żandarmowi wypadnie spoczynek w Konarach, to się w kancelarii gminnej przesiedzi lub też przespi, bo też od tego jest kancelarja gminna, by organa bezpieczeństwa w razie odpoczynku lub jakiej czynności służbowej, miały się gdzie schronić. Prawdą jest dalej, że wybory rady gminnej odbędą się w roku bieżącym, spodziewam się, że wybory legalnie przeprowadzone zostaną.

Michał Maston

wójt w Konarach, p. Żabno.

Uwaga Redakcji: Pomieściliśmy to sprostowanie w nadziei, że przyczyni się ono do ożywienia dyskusji o sprawach gminy Konar. Teraz ma głos p. M. Ł.

Baczyn, pow. Wadowice. Z numeru 4, który redakcja nadesłała Fr. Kiepurze, bardzośmy są zadowoleni. Co było napisane o wójcie Janie Putyrze, to święta prawda. Wójt wściekły na wszystkich, a najbardziej na Franciszka Kiepurę, podejrzewając, że on go opisał. Ma się dowiadywać w redakcji, kto to pisał (ale się nie dowie — *red.*) Tyle bezczelności ma w sobie, że gdy mu prawdę mówimy, to się nawet do bójki bierze. Teraz prosimy umieścić, cośmy się jeszcze dowiedzieli. — Zapytujemy, czy wójtowi wolno bić stróżów nocnych, jak dobrze pilnują? Zeszłego roku w grudniu, szedł pijany wójt z karczmy. Była może dziesiąta w nocy. Spotkał stróża i nuże bić jednego. Stróż nie

wie za co, kiedy przecież ani nie spał, ani nawet nie siedział, tylko chodził po drodze. Odebrał im wójt trąbę, więc stróże poszli spać, a ty pilnuj, i musiał potem sam do rana pilnować. Prosimy zatem my kilku gospodarzy, by redaktor ogłosił to w gazecie, bo możemy to stwierdzić nawet przysięgą.

Borek stary koło Tyczyna. W numerze 5. *Przyjaciela Ludu* wyczytałem o agencie fałszywym, który i u nas swem pochlebstwem potrafił przesłać 20 gospodarzy ocyganić. Wpychając książki, bił się w sumienie, że nabywca tychże stanie się dobrodziejem rzym. kat. kościoła św. Józefa w Soden-Stolzenbergu. W nieobecności mojej fałszywy agent potrafił żonę moją tak otumanić, że dała się nakłonić do tego i zapisał ją, że jako za dobrodziejką po wszystkie wieki nabożeństwo odprawiać się będzie za nią i za całą rodzinę. Na zadatek dała 2 korony 50 halerzy, a resztę mam odsyłać czekiem pocztowym w ratach miesięcznych. Redakcję proszę o radę, co mamy z tym agentem zrobić, czy dodać pieniądze, czy nie?

Przy sposobności pozdrawiam wszystkich czytelników *Przyjaciela Ludu*.

Tomasz Filip, dzierżawca dóbr.

Uwaga redakcji: Radzimy pójść do adwokata dra Krogulskiego w Rzeszowie, aby zbadał, jak stoi sprawa pod względem prawnym. Nie znając papierów podpisanych, nie możemy o tem nic mówić.

Z nad Dunajca. W Gwoźdźcu pow. Brzesko, ks. Bryja zaszedł nieco dalej, niż zapewne życzył sobie ks. biskup. Oto nowa rada gminna przed objęciem urzędowania złożyła się na wotywę (t. j. nabożeństwo), by P. Bóg pobłogosławił jej urzędowaniu. Trzech gospodarzy z nowym wójtem, radcą powiatowym Józefem Dudkiem udali się do swego proboszcza ks. Bryji, by za zebrane 10 koron nabożeństwo odprawił. Ks. Bryja jednak oprócz 10 koron zażądał, by radca Dudek wyrzekł się swoich kolegów: radcy pow. Józefa Bndzyna, pośła Olszewskiego, dra Bernadzikowskiego, potem p. Stapińskiego i p. Wyśloucha. A ponieważ Dudek nie chciał się osób, z którymi żyje, razem urządzać i dobrze ich zna, wyrzec, ksiądz odmówił nabożeństwa dla całej nietylko rady, ale i gminy.

Ks. biskup postawił na indeksie tylko piśma, proboszcz ks. Bryja stawia ludzi. Ostrożnie z ogniem!

Niektórzy nanczyciele w okolicy naddunajckiej kolportują z zamiłowaniem „kurendę“

i *Gazetę Niedzielną*. Oczekujemy, rychło poseł Kramarczyk przyśle im listy gratulacyjne.

Tarnów. Ks. Żyguliński agituje piwem. Ks. Żygulińskiemu mało się jeszcze wydaje pieniędzy, jakie zrobił na poselstwie, rozmaitych humanitarnych (?) „Pracach“ i spekulacyjnych kamienicach, więc ażeby kosztem biednych robotników kabzę jeszcze lepiej nabić, postanowił wszelkimi sposobami starać się o mandat prezesa tutejszej „Kasy chorych“. W niedzielę 31. stycznia miał odczyt na temat „Wybory do kasy chorych“ i chwalił się, że rozmawiał z prezydentem ministrów we Wiedniu, piał hymny na cześć dawnego Zarządu Kasy, a wkońcu prosił zebranych robotników, by jego wybrali na prezesa Kasy chorych. Odpowiadali mu robotnicy w ciągu odczytu (?) drwinami i kpinami, a wkońcu zażądali dyskusji. Ks. Ż. sprzeciwiał się z początku temu żądaniu, kiedy jednak robotnicy nie ustępowali, lecz energicznie domagali się dyskusji, dał się nakłonić i zezwolił. Wtedy zabrał głos jeden z tutejszych robotników, nazwiskiem Strzałkowski, i w dosadnych słowach napiętnował gospodarke, jaka panuje w tarnowskiej Kasie chorych; przypomniał rolę, jaką odegrała klika tutejsza z Żygulami i Paszczami na czele przy ostatnich wyborach, przeprowadzając je przy pomocy kiełbasy, piwa, bagnetów i niesłychanej presji. Następnie rzekł Strzałkowski: „Ale i teraz na to samo się zanosz! Już piwo po fabrykach kursuje! Już w piątek 29. stycznia zafundowała jedna osobistość dwie beczki piwa robotnikom pracującym w kaflarni. A kto fundował, ten niechaj się przyzna, bo on tu jest obecny“. Wtedy wstał ks. Ż. czerwony jak burak ze wstydu i złości i rzekł drżącym głosem: „Ja fundowałem to piwo!“ Na te słowa odpowiedzieli wszyscy robotnicy okrzykiem „hańba!“, który to okrzyk brzmiał w sali blisko 10 minut, a ks. Żygulińskiemu będzie on brzmiał w uszach długie czasy.

I patrzcie Czytelnicy! To jest ksiądz, chłopski syn, poseł ludowy! Na ambonie głosi wstrzemięźliwość, w każdym numerze *Kurjerka Dąbrowskiego* okrutnie jedzie na używających trunki, a sam rozpaja robotników przed wyborami i to do Kasy chorych. Jeżeli się go napiętnuje w gazecie, to ks. biskup Wałęga napisze w kurendzie, że ludowcy chcą zburzyć religję, ludowcy występują przeciw religji, to anarchiści, Neroni i t. d. Apelujemy więc do ks. biskupa Wałęgi, aby udzielił nagany ks. Żygulińskiemu za demo-

realizację. Apelujemy do Was, przyjaciele robotnicy, abyście się wszelkimi siłami starali nie dopuścić „kiełbasiarzy“ i rozpałaczy do zarządu Kasy chorych, abyście obrali ludzi z własnych szeregów, bo jeżeli inaczej postąpicie, to możecie się spodziewać, że już ani „rycynusowego olejku“ na skaleczony palec nie dostaniecie.

Ludowiec z pod komendy ks. Koterbskiego.

Ryglice pod Tuchowem. Od dwóch tygodni czytam z zajęciem, co piszą z Tuchowa w *Przyjacielu* o obszarniczej Rozwadowskiej i powiadam się w duchu: święta prawda. A daj Boże zdrowie tym, co się ujmują ludzkiej krzywdy. A że tam nie wszystko opisane, to ja znów dodam, co ja wiem. Chociaż mamy kościół w Ryglicach, ale czasem chodzę i do tuchowskiego kościoła. A gdy widzę, jak pani Rozwadowska sama modli się przy ołtarzu na podwyższeniu i z daleka od reszty chrześcijan, tak, by ją wszyscy widzieli, a gdy pomyślę, jak ona obchodzi się z biednymi, to mi zaraz w myśli o tej, co to „modli się pod figurą...“ i w myśli mi także ci faryzeusze, co za czasów Chrystusa Pana na głos się modlili: *Panie! dziękuję Ci, że nie jestem taki, jak owi grzesznicy!*

Bo czy wiecie wy chłopcy, że parobek z jej dworu po 30 latach służby wyciągać musi rękę pod tym samym kościołem, w którym to obszarniczka ołtarz postawiła? Czy wiecie, że niedawno temu, jednego ze służby, za to, że się wyjątkowo raz trochę napił, po 14 latach służby oddaliła ze dworu i to natychmiast, bez wypowiedzenia. Ażeby go się zaś pozbyć zaraz, to wszystkie okna w domu, gdzie mieszkał, wyjąć kazała, a nie zważała na to, że mróz był siarczysty i pięcioro drobnych odartych dzieci! I byłyby pomarły dzieci, gdyby nie litościwi ludzie, co je porozdzielali pomiędzy siebie, a potem biedakowi wyszukali służbę w uczciwszym dworze. A toć to już grzech o pomstę wołający. I choćby ta obszarniczka jeszcze 100 kaplic i ołtarzy postawiła, to się chyba od piekła nie wyprosi.

Sluchajcież chłopcy! wiedźcie, że u obszarniczki tej za 14 lat wiernej służby, gdy się już dobrze wyzyska jego zdrowie — chłopca jak psa się wyrzuca z dziećmi na mróz, bo to cham, a cham to pies! Służcież dalej u niej!

Aż muszę przestać na chwilę pisać, takem wzburzony. Choć-em temu parobkowi ni swat ni brat, alem przecie człowiek i chrześcijanin!

A to Tow. św. Wincentego, co p. Rozwadowska założyła i jest jego naczelnikową, czy

wiedziało o tem, że trzeba było przygarnąć te pięcioro dzieci, wyrzucone z jej dworu? A jeżeli wiedziało, to jakże wykonuje swoje obowiązki? Ale z tego Towarzystwa mają wsparcie pewnie tylko lizunie pańscy, a nie biedni.

I taka to pani sprowadza nam tu misję i chce udawać miłosierną!

Co się tyczy tego adresu do ks. biskupa, to i mnie, gdy byłem na jarmarku w Tuchowie, nagabywał pacholek dworski, (a wódką to ci jechało od niego na milę), bym podpisał i podziękował ks. biskupowi za to, że lud przeklął i jego pismo — ale powiedziałem, że'm chłop, więc cyrografu na chłopską duszę nie podpiszę. Jestem chłop i jestem dumny z tego, Szlachcica nie udaję, tak jak p. Rozwadowska, a na odezwie razem z jej lokajami się nie podpiszę, bom nie lokajka dusza.

Co się tyczy tego, co w ostatnim numerze jest napisane, że p. Rozwadowska balaskami się odgradza od chrześcijan, to niech sobie każdy siedzi gdzie mu lepiej. A gdyby siadła między ludem, do którego z rodu należy a wyparła się go, toby nam przez to zaszczytu nie zrobiła żadnego.

Zaś wy chłopcy trzymajcie się kupy, *Przyjaciela* czytajcie, bo to nie grzech żaden, bo *Przyjaciel* staje po stronie naszej religji, takiej, jaką Pan Jezus kazał wyznawać i bronić — jak widzicie — rzetelnie.

Później napiszę wam coś o tut. ks. Kibllu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Stefek z Rygliv.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Ekscelencje polskie Dawid Abrahamowicz, Wojciech hr. Dzieduszycki, Antoni hr. Wodzicki i inni faktorują w Wiedniu około pogodzenia Czechów z Niemcami. Czynią to dla przychlebiania się rządowi. Za faktorowanie to spada na nasz naród szyderstwo i gniew Czechów.

Nowe stronnictwo, które zamierzali utworzyć „wszechpolacy“, doznało bardzo nieprzychylnego powitania ze strony opinji publicznej.

Bankrutujący obszarnicy medytują nad założeniem „Banku ziemskiego“, któryby miał za zadanie rozsprzedawać włościanom co gorsze, oddalne grunta dworskie, aby zachować co lepsze dla dworu. Pytanie tylko, co chłopci na to powiedzą. Za pieniądze dostanie dziś ziemi w Galicji wszędzie podostatkiem.

W Warszawie zastrejkowali studenci z uniwersytetu i nie chodzą na wykłady. Nie mogli już znieść przeróżnych szykan profesorów-moskali.

Stańcycy nas w zaborze pruskim ponieśli srogą klęskę. Mimo silnej agitacji, przeszła na miejsce po ś. p. Głębockim do Sejmu pruskiego kandydatura posła Korfantego, z Górnego Śląska. Lud polski wyborem tej kandydatury stwierdził, że Śląsk i Poznańskie, to jedna ziemia polska. Wszechpolacy zaliczają p. Korfantego do swoich, ale sądząc z mowy, jaką on wygłosił w Krakowie na uroczystości listopadowej, to pan Korfanty wcale po „wszechpolsku“ nie myśli.

Z obcych stron świata.

Austria. Następca tronu austr. arcyksiąże Franciszek Ferdynand ma otrzymać już teraz udział w rządach administracyjnych.

Rada państwa ma być zwołaną aż w drugiej połowie marca. Rokowania rządu z Czechami zerwane. Posłowie czescy oświadczyli, że nie wierzą w przyrzeczenia tego ministerstwa.

Na Węgrzech obstrukcja trwa bez przerwy. Rząd grozi ostrą walką. Ma być sejm węgierski rozwiązany.

Niemcy, wyzyskując przewagę nad sprzymierzonymi Włochami i Austrią, podyktowały im tak niekorzystne warunki stosunków cłowo-handlowych, że Włochy bardzo oziębły w przyjaźni dla Niemiec, a zwracają się ku Francji.

Wojna Rosji z Japonią ma już lada dzień wybuchnąć. Rosja przewlekła układy, aby zyskać na czasie do przygotowań wojennych. Japonia trzyma się ostro, wspierana przez Anglię. Anglia ma swoje rozliczne rachunki z Rosją w Azji, więc prze do wojny.

W Afryce w koloniach niemieckich wybuchło powstanie ludności miejscowej z plemienia Hererów przeciw Niemcom. 15 tysięcy dobrze uzbrojonych powstańców niszczy osady niemieckie. Rząd niemiecki w strachu.

Z Ameryki.

Bondswille, Mass., dnia 18/1 1904 r. N. b. p. J. Chr. Posyłam na gazetkę dolara na rok 1904 i donoszę przytem, że kurendą ks. biskupa Wałęgi w Ameryce Polacy są bardzo zdumieni. Dlaczego on tej gazetki zabrania czytać? Przecież to jest gazetka bardzo dobra dla wieśniaków. Szkoda tych ludowców, co się zlekli tarnowskiej kurendy. A wiecie mili

czytelnicy, dlaczego się przelekli? Bo nie znają dobrze religji katolickiej i nie wiedzą, co jest grzech, a co nie. To niech się teraz nauczą katechizmu, bo nie będą czytali gazetki, to mają czas do katechizmu. Jak się dobrze wyuczą, to później będą dobrymi ludowcami. Mojem zdaniem, ambona nie jest do głoszenia polityki, tylko do głoszenia słowa Bożego. Szlachcie wolno czytać rozmaite pisma, nawet gorszące, a chłopu to księży zabraniają czytać *Przyjaciela Ludu* dlatego, żeby chłop był ciemny, jak za pańszczyzny. Na co są te szkoły w kraju i na co się je opłaca, — pewnie dlatego, żeby stały po wsiach od parady. Kochany ludu wiejski, garnij się do nauki, nie do rozpusty! Nauka i praca ludzi wzbogaca.

Zasyłam p. Stapińskiemu i wszystkim czytelnikom *Przyjaciela Ludu* serdeczne pozdrowienie z ziemi amerykańskiej. Życzliwy wasz rodak
Kubat Stanisław.

Z Manistee, Mich., pisze 15 1 p. Cętka, że i tam zastój w pracy. Robią tylko cztery dni w tygodniu, a dwa dni jest przymusowego bezrobocia. — **Z Ludlow, Mass.:** Nastają tu ciężkie czasy. Fabryki stoją, a które pracują, to za mniejszą płacę. Nadchodzą wybory prezydenta, więc tak się zdaje, że cały rok 1904 będzie tu niepomyślny, więc radbym wrócić do kraju, ale... to wojsko. *J. Graca.*

(List piszemy. *Redakcja*).

Z Iron Mountain, Mich. donosi nam p. I. Woźniak, że bracia Wojciech i Adam Budziło z Wrzaw pow. Tarnobrzeg, zrobili na św. Szczepana wielką awanturę podczas zabawy. Chcieli oni naprzą jednego z uczestników zabawy, ale nietylko że nie dopięli celu, lecz jeszcze sami zostali poturbowani i wyrzuceni. Po dwóch dniach wnieśli skargę i zapłacili 10 dol. P. Woźniak piętnuje postępowanie braci Budziłów jeszcze w tem, że udają oni anglików i nie chcą mówić po polsku, choć po angielsku nie umią. Pewnie że to hańba wypierać się mowy ojczystej. Widać, że „Budziłowie mają pusto w głowie“.

Ostre mrozy trwały w północnej części Stanów Zjednoczonych przez cały styczeń. Mnóstwo wypadków zamarznięć i kalectwa wydarzyło się z tego powodu. — Pod Willard zderzyły się pociągi; 19 osób poniosło śmierć na miejscu, prawie nikt z podróżnych nie uszedł cało. — W cieśninie Tuca podczas strasznej burzy zatonął parowiec Clallam, a wraz z nim poszło 57 pasażerów na dno morza. — W New Castle Pa Marciński pozostawił bez dozoru dwoje dzieci.

Dzieci wylały naftę na żarzące węgle. Powstała straszna eksplozja, nadbiegli rodzice, lecz daremnie; obie dziewczynki a nadto ojciec śmierć ponieśli, a cztery inne osoby ciężko się poparzyły. — W Calgary spłonął teatr „Normandie“ do szczeru; szkoda dochodzi do 280.000 dolarów. — W Chicago odebrał sobie życie fryzjer Wojański, Polak; powodem samobójstwa były rodzinne niesnaski. — W Pensylwanii szalała onegdaj śnieżycą; śnieg sypał masami, ruch pociągów ustał zupełnie. — W czasie pożaru więzienia w Pratt City, Ala. straciło życie trzech więźniów, a dwóch zostało boleśnie popalonych. — We Filadelfiji 70-letni Zittler został ojcem bliźniaków, którymi obdarzyła go jego 60 lat licząca żona.

Prosimy Przyjaciół w Ameryce o gorliwe jednanie prenumeratorów.

Aniela Nęczyńska w Iisku w Galicji do-wiaduje się o swego męża Stanisława, który w roku 1902 w grudniu przebywał w Sirewille, N. J. — 222 kor. wówczas przez niego przysłanych, zwrócono z winy wójta.

Odpowiedzi na kurendę tarnowską.

Cieszyliśmy się jakiś czas spokojem w tym Bożym kościółku, ale długo tego było! Pewnie znów będą wybory. Niechżeby już raz był koniec tej wojnie! Jak można było wydać taką kurendę i nie pomyśleć sobie, co to będzie kłótni pomiędzy małżeństwem. Żona będzie zaprzeczać swojemu mężowi czytania *Przyjaciela Ludu*, bo ta gazetka u nas najbardziej jest rozpowszechniona, mąż jej naturalnie nie usłucha, bo to każdy chłop ambitny. A to wszystko odbija się na biednej chłopce. Potrzeba żyć na wsi i z ludem wiejskim, aby być świadomym, co się dzieje w ich sercach, w ich domach, po przeczytaniu takiego, jak dziś, listu w kościele. A dyć to jedna kumoszka do drugiej leci i pyta: „A wasz czyta i wasz też, bo i mój też. Ale mój powiada, że czytał będzie, żeby tylko tyle grzechu miał, co *Przyjaciela* czyta, pewnieby prosto do nieba poszedł. I cóż my zrobimy z tymi mężami? A przecie każdy z nich chce być zbawiony, jako też i my i nasze dzieci. Całkiem zmyłony ten list ks. biskupa. A dyć to teraz dopiero będą czytać lepiej nie tylko mężowie ale i żony, bojąc się o mężów, co w tej gazetce tak straszno i myślę, że mimowoli postąpią za moim przykładem.

Tak postąpcie kobiety za moim przykładem: nie zaprzeczajcie mężom waszym czytania *Przyjaciela Ludu*, bo więcej wam przyniesie szkody, gdybyście zaprzeczały, aniżeli gdy im dacie na wolność. Już ta nasi mężowie nie są głupi, którzy *Przyjaciela* czytają. Można się popatrzeć, który gospodarz czyta, to z pewnością tam lepszy dobrobyt. Czytajcie i wy kobiety najpierwej, a przekonajcie się, czy niema co złego, a potem dajcie mężom do przeczytania. Posłuchajcie mnie, co ja kobieta o tem wszystkiem sądzę, to wam mówię pod Bogiem, jak mi się to wydaje.

Jestem żoną jednego może z najzacieklejszych, jak ks. biskup powiada, ludowców. Jestem urodzoną w Czechach, lat miałam 14, gdy mnie rodzice, kupując dwór po szlachcie polskiej, przywieźli do Galicji. Byłam dzieckiem jeszcze, ale na lat czternaście miałam już rozum dosyć rozwinięty. Może razem rozwijał się rozum z tym pięknym krajem czeskim. Piękny to kraj, miły, i spokój tam panuje pomiędzy duchowieństwem a stanem chłopskim. Tam każdy gospodarz za zaszczyt ma sobie, gdy dostanie „wielebnego pana“ na obiad podczas odpustu, tak zwanego po niemiecku kiermaszu. Tam nawet nie znają wyrazu „ksiądz“, tylko „wielebny pan“. Dlaczego tam ksiądz taki czczony? Dlatego, jedynie dlatego, że żaden się tam nie miesza do polityki. Dlatego są tam księża dobrymi, ale to wogóle wszyscy są dobrymi. Nie słyszałam nigdy, aby tam mówiono: „Ten ksiądz albo ten, jest niedobry“; zawsze ze czcią się wyrażano o „wielebnym panie“. Dlaczego tu mamy niedobrych kapłanów, jak się i sam ks. biskup w liście wyraża? Tak, każdy ten jest niedobrym, — tak ja myślę — co się do polityki wtrąca. Pozwólcie ludowi iść naprzód. I cóż się stało za te trzy lata, że było trochę spokoju? Już każdy zaczynał inaczej myśleć, więcej poważać stan duchowny, aż tu znowu wojna. Zapewne ten list przyniesie więcej szkody aniżeli pożytku, a jednak wydany. W parafji zakliczyńskiej pamiętam kilku księży. Zgrzeszyłabym, gdybym obmawiała, ale tak jak każdy ich uznał, bo i ksiądz jest przecie człowiekiem. Jak ksiądz o ludziach, tak i ludzie o księdzu powiedzą swoje zdanie. Nie uważam już jaki był przed ks. wikarym Zabawieńskim, to tylko wiem, że dobrą pamięć zostawił po sobie. A gdy nastał ks. Zabawieński, toż to prawdziwy obrót stał się w parafji. Jak on działość nauczał, jak ślicznie wyglądał kościół. Gdy była pierwsza komunja dzieci, matki płakały z radości. Lecz

działo się naodwrot, nie wyjawię nazwiska księdza, który po nim nastąpił, ale ludzie płakali na tę oziębłość, jak te dzieci przystępowały do pierwszej komunji. Ani jednym ciepłym słowem tych dzieci nie rozgrzał. I znów mamy dzisiejszego katechetę, dobrego pasterza. Istotną rozkosz sprawia dobremu katolikowi widzieć, jak on nieraz prowadzi prawdziwie jak pasterz owce i to wszystko cieszy się nim, szanuje go i słucha. Ale bo też i on rad przestaje tylko z tymi malutkimi. Nie miesza się do polityki zupełnie, nikt nie słyszał w kazaniu jego coś podobnego. Ks. Zabawieński też nie rad się mieszał do polityki, tylko mawiał nieraz: „Biada wam wielcy, biada wam możni; przyjdzie kiedyś na was kolej”. A ksiądz, którego nazwiska nie piszę, jakże on politykę uprawiał. Dlatego zaniechał nauczania dzieci, szkoły smutne zostały. Pytałam się dzieci, kiedy ksiądz był w szkole; odpowiadały, że już dawno nie był. A więc są niedobrzy księża, są i będą dotąd, dokąd nie przestaną mieszać się do polityki, albo nie pójdą ręka w rękę z chłopem. I dużo widzimy panów w kościele? Jeżeli pani sprawi sobie nową suknię, to jedzie do kościoła, aby się w niej sprezentować. Przyjeżdża w polowie nabożeństwa, żeby wszyscy na nią oczy zwrócili i nabożeństwo zostaje niejako przerywane, a jaki stąd pożytek? Kościół jest zapełniony ludowcami, nie panami. Każdy z pokorą prosi Boga, aby raz duchowieństwo przejrzało jasno na oczy, że nie tak jest, jak ks. biskup pisze. Jakże boleśnie jest słuchać taką nieprawdę! Samo słuchanie rozrywa serce i niejako urazę czuje lud już do tego czytającego kapłana, a cóż dopiero do tego, co wydał to pismo. Ile to będzie znowu wojny. Prośmy więc my żony Boga za naszymi mężami, nie żeby nie czytali *Przyjaciela Ludu*, ale żeby wytrwali w dobrem postępowaniu. Przeto nie bójcie się kobiety, dajcie spokój mężom, jeszcze raz wam powtarzam. Niech każda zrobi swojemu mężowi podarunek na gwiazdkę z *Przyjaciela Ludu*, ażeby zapobiedz tym kłótniom pomiędzy sobą, bo na nas, na dobrych żonach zawisło zwycięstwo narodu polskiego. Nieboszczyk ks. proboszcz — pokój jego popiołom — często z ambony rzucał pociski na mojego męża. Gdy raz już zanadto tego było, wzięłam na odwagę. Idę do niego, kłaniam się mu i proszę, by mi doradził, co mam robić. Nieraz zapraszał do siebie na poradę zmartwionych, przychodzę więc i proszę, niech mi doradzi, co z tem robić. Idę do kościoła, to się tylko napłaczę; przychodzą dzieci, mó-

wią na ojca, słudzy na pana i co ja z takim mężem mam robić, co tak wiele złego czyni? Toż proszę o rozwód i basta. Zbiorę co mogę i jadę do Ameryki i zostawię starą matkę, męża i dzieci, dosyć, że nie będę ciągle słuchać zamiast pouczającego kazania, o jakichś wybrzykach na męża. Po dosyć długiej dyskusji, ks. proboszcz zapewnił mnie, że tego więcej nie będzie, jako też dotrzymał przyrzeczenia. Bodaj się raz już wszyscy opamiętali i dali temu ludowi wolność. Kończąc, proszę was kobiety i radzę, dajcie pokój mężom. Słuchajmy księży, gdy nam dobrze radzą, gdy się nam każą modlić i dobrze postępować, wystrzegać od karczem, napominać i prosić mężów, by uczęszczali do kościoła, do spowiedzi i t. p. A nie słuchajmy, gdy im zakazują czytać, gdy nam każą kłócić się z mężami. Prośmy gorąco Pana Boga, a to złe się znowu uspokoi. Jak strasznie demoralizuje wogóle pismo *Bocian*, o tem nie mam pojęcia, ale mówię mężowi, abym tego pisma w domu nigdy nie widziała. Niejedną rzecz podnosicie w Radzie państwa, to moglibyście na to wpłynąć, aby takie gazety nie wychodziły. Podli ci redaktorowie. Więc wolno czytać bezceństw, a tylko broń Boże czytać pismo, które nawołuje lud do walki o prawdę i sprawiedliwość? Jabym powiedziała, że to jest raczej rzucony na redaktora ten pocisk, nie na gazetkę. Otóż i z tego powodu się nie martwicie, że na redaktora tak rzucają gromy. Choćby go i ubili, to znajdzie się dziesięciu innych na jego miejsce. Raczej niech się żaden nie spowiada z tego, że *Przyjaciela* czyta, mnie to wcale na sumienie nie działa, bo to jest tylko intryga polityczna, do której, pożałujcie Boga, ks. biskup miesza św. sakramenta, bo rady już chłopom nie da, to jak kamień w wodę rzucił.

Pamiętajcie kobiety zrobić chłopom podarunek na gwiazdkę z *Przyjaciela Ludu*. Tego wam życzy kochająca naród i cierpiąca

Barbara O. z parafji Zakliczyn.

Okruszyny.

Kurenda tarnowska, wydana w formie broszurki, bywa rozrzucana w całej diecezji. Prosimy Przyjaciół usilnie, aby nabywali tych broszurek jak najwięcej i nam je nadesłali. Koszta zwrócimy. Potrzebna nam ta kurenda dla czytelników w innych diecezjach i w Ameryce. — Prosimy nadto czytelników kurendy, aby uwaźnie całość przeczytali i rozważyli.

Kto dobrze tę kurendę przeczyta, ten musi być ludowcem, ten będzie gorliwie czytał *Przyjaciela Ludu*.

Numer 1. *Przyjaciela Ludu* z bieżącego roku już wyczerpany, więc nowym czytelnikom możemy posyłać albo od nr. 2., albo od dnia zamówienia, t. j. od najnowszego numeru. — Artykuł posła Bojki „Dwie dusze“ wydamy w osobnej książeczce po ukończeniu, więc i nowi czytelnicy będą mogli otrzymać ten artykuł w całości.

Przeciwnicy ruchu ludowego sprzedają gazetki stańczykowskie, a głównie *Gazetę Niedzielną*, w zakrystjach, pod dzwonnica itp. Wolno im, — wolno i nam, więc prosimy Przyjaciół, aby także sprzedawali *Przyjaciela Ludu* po nabożeństwie przy kościele, na targach i zabawach, gdzie można. Szerzą oni swoje dążenia, więc i nam swoje trzeba szerzyć energicznie i przeciwdziałać. — Ile kto zażąda gazetki, tyle przysłemy, ale trzeba zamawiać najpóźniej do środy, abyśmy zarządzili większy nakład. Prosimy o jednanie nowych prenumeratorów. W restauracjach i handlach żądajcie *Przyjaciela Ludu*.

Zgromadzenie w Makowie, zapowiedziane na sobotę 6. b. m., zostaje odroczone na później, z tej przyczyny, że nie zdążyłbym na czas ze Lwowa, gdzie muszę być 5. b. m.

J. Stapiński.

W Bohorodczanach Anna Aleksyn, służąca celem szybszego rozniecenia ognia pod piecem, polala drzewo natą; nafta eksplodowała i Aleksynówna tak ciężko się poparzyła, że w kilka godzin zakończyła życie. — W Szarem, koło Żywca, podczas ścięcia drzewa gosp. Welnik został uderzony w głowę przez spadające drzewo tak fatalnie, że na miejscu ducha wyzionął, — W Rudolowicach, koło Jarosławia, przewrócił się wóz kolejowy i przygnoił maszynistę Jana Fedurka, który też natychmiast zmarł. — W Rodatyczach Marja Piekut zmarła śmiercią nagłą wskutek zaccadzenia. — W Kutach starych znaleziono w studni zwłoki tamtejszego gospodarza Onycyniuka. — W Bereźnicy, pod Samborem, Katarzyna Filipczakowa i dwóch parobków zaccadzili się na śmierć. — W Ulyeznie 60 letni gospodarz Hryń Filipów obwiesił się w własnym domu. — W Gorzkowicach, pow. Wieliczka, w karczmie kilku chłopów tak ciężko pobiło Jakóba Haukusa, że tenże po kilku dniach umarł.

Zakupno zboża do siewu. Kółka rolnicze, mające zamiar sprowadzenia większej ilości owsa, jęczmienia, grochu, wyki i t. p., ze-

chęć się zgłosić do zarządu głównego, a może przeprowadzić się da zakupno wprost od producentów. Zarząd główny bowiem odniósł się do właścicieli dóbr, aby przedkładali oferty na dostawę. Zwracamy jednak uwagę, że przy pertraktacjach o zakupno jest konieczny pośpiech i natychmiastowa decyzja po otrzymaniu próbki i wiadomości o cenie.

Adres zamówień: *Zarząd Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 19.*

Ostrzeżenie. W czasopiśmie „Gmina“ niejaki Jan Bystryk w Majdanie ad Kolbuszowa ogłasza tanią sprzedaż obrazów i broszur. Jednakże ostrzegam przyjaciół, iż jest to oszustwo, którego i ja i inni z Wojaszówki, pow. Strzyżów padliśmy ofiarą. *Dominik Piekosz.*

Uwaga Redakcji: Z zamówieniami na podstawie ogłoszeń w różnych gazetach pomieszczanych, należy wogóle ostrożnie postępować. Gazety drukują różne ogłoszenia, bo zato kupcy płacą. *Przyjaciel Ludu* przyjmuje ogłoszenia tylko od takich firm, które Redakcji dają gwarancję rzetelności. Dlatego przy zamówieniach na podstawie naszego ogłoszenia radzimy wyraźnie powołać się na *Przyjaciela*. W razie udowodnionego zarzutu, zwracamy się do firmy z pretensją. Raczej rzeklibyśmy się dochodu z ogłoszenia, niżbyśmy mieli czytelników na szkodę narazić.

NADEŚLANE.

(Nadesłane nie pochodzą od Redakcji).

Oskarżenie publiczne.

Ponieważ kompetentne władze nie chcą wystąpić przeciw c. k. staroście Jagoszewskiemu z Ropczyc, obwinionemu o liczne zbrodnie, spełniane w interesie Nathana Lőwa z Sędziszowa, za pobrane od tegoż „łapówki“, przeto oskarżam publicznie tegoż c. k. starostę Jagoszewskiego o zbrodnie, jak:

1) O zbrodnie z § 101. u. k. nadużycie władzy urzędowej, przez spowodowanie zniszczenia egzystencji niewinnego człowieka;

2) O zbrodnie z § 101. u. k. przez nieprawne zamknięcie składu nafty Reissowej i Reisenfelda w Sędziszowie i ograniczenie ich w handlu;

3) O zbrodnie z § 101. u. k. przez nieprawne zamknięcie piekarni Bircza w Sędziszowie. Dowody: akta c. k. sądu pow. w Ropczycach 7. 265/2;

4) O zbrodnię z § 101. u. k. przez stronnicze załatwienie rekursów w prawie wyborczej. Dowody: akta c. k. sądu pow. w Ropczycach 7. V. 36/3 i

5) O zbrodnię z § 101. u. k. przez stronnicze postępowanie w sprawach asenterunkowych. Dowody: akta c. k. sądu pow. w Ropczycach 7. V. 105/3.

Oskarżenie to ponawiać i rozpowszechniać będą aż do skutku. *Józef Szajdek.*

Rzeszów, 26/1 1904.

Obowiązkiem każdego ludowca jest czytać i innym do czytania podawać *Przyjaciela Ludu*, organ Polskiego Stronnictwa ludowego, tudzież zawsze i wszędzie jednać nowych prenumeratorów.

Rozpocząć prenumerowanie *Przyjaciela* można każdego czasu. Administracja wpisuje nadesłaną prenumeratę od dnia pierwszego wysłania gazetki aż do czasu, na jaki wystarcza nadesłana kwota.

Pokwitowanie na prenumeratę stanowi kwit (recepis) pocztowy. Osobnych potwierdzeń odbioru administracja nie wysyła, ze względu na koszt — i nie potrzeba.

Uprasza się o płacenie prenumeraty z góry — ile możliwości, choćby ratami.

Przy zmianie adresu trzeba podać adres dawniejszy.

Ceny targowe z dn. 2. lutego 1904

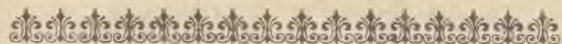
za 100 kilogramów loco Kraków.

Pszenica biała od — do —, pszenica czerwona i żółta od 17.20 do 18.— pszenica węgierska od 17.20 do 17.80, żyto krajowe od 13.60 do 14.80, żyto węgierskie od 15.20 do 15.60, jęczmień na krupy od 12.— do 12.80, owies z opłatą akcyz. od 13.20 do 13.70, groch od 14.— do 26.—, tatarka od 14.— do 14.80. proso od 11.50 do 13.—, fasola od 20.— do 26.—, jagły od 20.— do 28.—, siano od 6.60 do 7.—, słoma od 3.60 do 4.—, koniczyna od 7.20 do 8.—, ziemniaki za hektolitr od 4.— do 4.80, jaja za kopę od 3.— do 3.60, masło za kilogr. od 2.— do 2.20, masło za garniec od 7.30 do 8.—, kukurudza od 12.60 do 13.60, rzepak zimowy od 20.— do 22.—, koniczyna nasienna czerwona od 120.— do 150.—, koniczyna nasienna biała od 100.— do 150.—, wyka za 100 klgr. 11.50 do 12.— tymotka od 36.— do 50.—.

Do nabycia w redakcji *Przyjaciela Ludu*: Patent Józefiński, o należytościach dla księży za czynności kościelne, czyli tak zwane *ura stolac*. Egzemplarz 4 halerze. — Program Polskiego Stronnictwa Ludowego, zbroszurowany jako książeczka, po 4 halerze.

Młyn wodny do sprzedania z wolnej ręki w **Czyszkach**, poczta Winniki, koło Lwowa. — Bliższych wiadomości udziela właściciel **Jan Schmalemborg**. 1-3

Miód pszczelny (patoka) czysty, bez domieszek, wysła na każde zamówienie po 5 kilo w blaszankach opłatnie za 5 koron 50 hal. **Antoni Strużanowski** w Siemikowcach poczta Siemikowce.



Ważne dla sklepów chrześcijańskich!

Wyroby tkackie

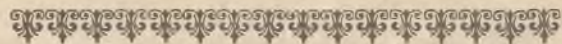
z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbek towarów!!!



Przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane
Biuro informacyjne dla spraw wojskowych
emerytowanego rotmistrza

Adolfa Kornbergera

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15

(„Willa Wanda“)

udziela wyjaśnień i wskazówek w sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej.

Biuro udziela informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od takowych, zebrań kontrolnych, reklamacji, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d., oraz prowadzi ewidencje, przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów i t. d. — W końcu sporządza biuro również wszelkiego rodzaju **podania do Tronu**.

Godziny urzędowe: codziennie od 9 do 12 przed i od 3 do 6 po poł.; w niedziele i święta tylko przed poł.

Dr. Franciszek Bardel
adwokat krajowy
w Krakowie, Mały Rynek I. 1 (I. piętro).

Na **Reumatyzm** oraz wszelkie łamania rąk, nóg, dalej na gościec i t. p. bole jest najznakomitszym i już wypróbowanym środkiem aptekarza **Dra Juliusza Franzosa** w Tarnopolu. Cena flakonu wraz z przepisem użycia 80 halerzy. Na porto należy osobno załączyć 20 hal. Dziesięć flakonów 8 koron franko. Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe. Setki listów dziękczynnych.

Nerwol

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH
J. KRUKIEREK w KROŚNIE
poleca

znakomite sieczkarnie „Nowy Model“ waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 56 koron łącznie z frachtem. **Młynki** znakomite o kilku sitach od 56 kor. i wyżej. **Młocarnie ręczne** od 140 koron i wyżej. **Znakomite pługi włościańskie** z zapasowym lemieszem, trzusem, po 22 kor. **Pługki do oborywania ziemniaków** po 20 koron. **Plewniki do ziemniaków** po 18 koron.

Ekstyrpatory, sikawki, brony i t. p.
Cennik na żądanie darmo i odpłatnie.

Wyrób krajowy!

!!!Spróbujcie tylko!!!
Proszek holenderski

Szczepańskiego
dawać do paszy wedle przepisu, a zobaczycie
o ile więcej mleka dadzą krowy.
Paczka blisko półfuntowa 1 koronę.
Dziesięć paczek za 10 kor. posyła się odpłatnie.
Żle wyglądającym świniom
dawać

SULIN

wyrobu tylko **Szczepańskiego**
po łyżce stołowej, a nierogacizna będzie
zdrową i tyc będzie.

Paczka mała kosztuje 60 halerzy.

Koniom smarować nogi
takim znakomitym środkiem, jakim jest

Płyn restytucyjny
flaszka kosztuje 2 korony.

Poleca się również:

maść na wola (garłaczkę)
po 2 korony,

maść na świerzby niezawodną
po 3 korony.

Wysła odwrotną pocztą:

Apteka magistra farmacy

Stanisława Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.

Odsprzedażącym opust!

Każdy gospodarz powinien w potrzebie zadawać bydło!

Do każdego środka dodaje się sposób użycia!

„SLAVIA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1868, w Galicyi od roku 1874)

ukończył z rokiem 1902 trzydziesty piąty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii“ z końcem r. 1902

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	26,906.032 kor. 32 h
Premje, uboczne należitości i odsetki za 1902 rok	6,418.871 „ 40 „
Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcjach	897,504.585 „ 18 „
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1902	3,729,159 „ 30 „
W ciągu 35 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagrodzenia szkód w sumie	73,962.032 „ 88 „

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii“ dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika I. 15.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.



Imię „SINGER“ jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancją wyborowego materiału i wzorowej konstrukcji. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonymi przez nas oznakami, na przykład: „CENTRAL BOBBIN“, a nawet pod nazwiskiem „SINGER“.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy ona pochodzi od naszej firmy i nie zadawałnając się wymijającymi odpowiedziami.

SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40.**

Filie: TARNÓW, ul. Krakowska L. 4/5. — NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO**
organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Kto za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzorcza: Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii roln. w Dublanach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, ilustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja: Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.



Prospecta darmo i oplatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapiński.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.